



Biskup polowy Józef Gawlina, 1945 r. Fot. NAC

Jacek Żurek

Arcybiskup Józef Gawlina (1892–1964)

„W pałacach biskupich nic się nie rodzi, a gości w nich często śmierć. Biskup polowy nawet siedziby nie ma. Moim pałacem był na wojnie zawsze dom cudzych ludzi, a często nawet nie dom. Był [...] wagonem bydlęcym w Rosji, namiotem na pustyni perskiej i w Mezopotamii, ruiną przy froncie, samolotem podczas podróży”¹.

¹ W tekście wykorzystałem fragmenty własnych artykułów związanych z osobą biskupa Gawliny oraz ustępy z jego dzienników i wspomnień, które wydał w Katowicach ks. Jerzy Myszor (Fundacja Centrum Badań nad Historią Kościoła im. ks. prof. Wincentego Myszora).

Józef Gawlina, Ślązak z urodzenia, Polak z wychowania, pruski poddany, spędził Wielką Wojnę jako żołnierz cesarski we Francji i w Palestynie. W niewoli, jako jeńiec niemiecki, brał w skórę od Australijczyków (tylko Hindus podał mu kubek wody), a w brytyjskim obozie jenieckim – od Niemców, których przywódca, socjalista Sundermann, zapowiedział swym polskim kolegom po powrocie w rodzinne strony obóz koncentracyjny w łżyckim Chociebużu.

W niepodległej Polsce Gawlinę uważano za umiarkowanego sympatyka marszałka Józefa Piłsudskiego, któremu zawdzięczał godność biskupią. Znany był jako nieprzyjaciel wolnomysłicielstwa, masonerii, tzw. świadomego macierzyństwa oraz socjalizmu. Biskup polowy i członek polskiej Rady Narodowej na uchodźstwie na początku wojny, który ciągle zbierał baty od emigracyjnego premiera Władysława Sikorskiego i następców oraz ich masońskich ministrów. Wróg buty niemieckiej, nie wahał się ucierać nosa przedstawicielom fuldajskiego episkopatu² w Watykanie, a jednocześnie umiał zyskać sympatię gwałtownego protestanta gen. George’a Pattona i ortodoksyjnych polskich rabinów. Po wojnie opiekun polskiego wychodźstwa na świecie, jedyny polski biskup, który – z Rzymu – podniósł publiczny protest przeciwko aresztowaniu przez komunistów w 1953 r. prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, wzbudzając zakłopotanie zastraszonego episkopatu w kraju. Znany jest przede wszystkim jako biskup polskiej emigracji.

Życie i tytuły

Urodził się w 1892 r. w erze Capriviego – jak określa się stosunkowo łagodny dla Polaków okres rządów tego kanclerza Rzeszy – w podraciborskim Strzybniku (Silberkopf in Oberschlesien), a więc na Opolszczyźnie, będącej częścią Śląska pruskiego. Kleryk seminarium wrocławskiego, kolejno ksiądz w tej diecezji (1921–1922), a następnie w administraturze apostolskiej dla polskiej części Górnego Śląska (1922–1925) i w diecezji katowickiej (1925–1933). Był założycielem Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie oraz proboszczem w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów). Od 1933 do 1947 r. pełnił funkcję biskupa polowego w kraju i za granicą. Od roku 1942 ordynariusz ludności cywilnej przy Armii Polskiej na Wschodzie. Pozostałe

² W Fuldzie, przy grobie św. Bonifacego, zbiera się konferencja biskupów katolickich z północnych i centralnych Niemiec.



Uroczystość wręczenia sztandaru Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w Malestroit w Bretanii, 10 kwietnia 1940 r. Prezydent RP Władysław Raczkiewicz wita się z biskupem polowym Józefem Gawliną. Fot. NAC

jego funkcje to: ordynariusz ludności cywilnej przy Wojsku Polskim we Francji (1939–1940), we Włoszech (od 1944), następnie w Wielkiej Brytanii (1946–1947), po wojnie ordynariusz obywateli polskich na terenie zachodnich stref okupacyjnych Austrii (1945/1946) i Niemiec (1945–1949) oraz w Niemieckiej Republice Federalnej (1949–1964). Przede wszystkim zaś formalny opiekun całej polskiej diaspory, najpierw krótko – po internowaniu przez Niemców prymasa Augusta Hlonda – w roku 1945, a następnie od roku 1949 do śmierci. Polakom rozszanym po świecie był znany właśnie jako protektor emigracji po nagłym zgonie Hlonda.

Gawlina to także kandydat na arcybiskupa katowickiego w roku 1948, zaś od roku 1952 arcybiskup tytularny w Rzymie. Żeby nie popaść w tytułomanię, przytoczę dla równowagi ocenę, jaką wystawił mu w roku 1951 ks. Józef Umiński, znany historyk Kościoła katolickiego, który zaszeregował Gawlinę do trzeciej, składającej się z 36 jednostek, i najliczniejszej grupy biskupów rzymskokatolickich w Polsce z pierwszej połowy XX w. Określił ich jako przeciętnych (*sufficientes*), czyli wystawił mu w dawnej czterostopniowej skali trójkę (obok czterech biskupów „znakomitych”, szesnastu „dobrych” i czterech określonych bezlitośnie jako „zerowcy”): „Ślązak, trochę niedokształcony teologicznie, studia bowiem miał przerwane przez wojnę światową z 1914–1918 r., bardzo jednak ambitny i zdolny. Doktorat teologii w Uniwersytecie Warszawskim zdobył, jak to mówią, raczej »Fuchsem«, aniżeli zasługą rzeczywistą.

Talenty miał raczej publicystyczne, podobnie jak prymas Wyszyński, który go pod niektórymi względami swą duchową postawą i umysłowością przypominał. Przed rokiem 1939 marzył podobno o dostaniu się w niedalekiej przyszłości na biskupstwo płockie, którego stan ówczesny mu imponował (bp płocki Nowowiejski miał wtedy już ponad 80 lat). Po zajęciu w roku 1945 tzw. Ziem Odzyskanych czuł się pokrzywdzonym, że ominęło go arcybiskupstwo katowickie. Winę tego przypisywał podobno kard. Hlondowi, mimo że uprzednio biskupem wojskowym został właśnie z łaski kard. Hlonda. Śmieszyły (i nieco zawstydzwały) zasłyszane niekiedy w audycjach radiowych z zagranicy tytuły, które mu dawano, a którymi i sam się bodaj chętnie, zamieszkując wówczas na stałe w Rzymie, posługiwał: Biskup ordynariusz Polaków na emigracji w Europie i we wszystkich innych częściach świata (coś podobnego, jak »Patriarch wsieja Rusi«!). Na pocieszenie można dodać, że umieszczony w ten sposób pośrodku krzywej Gaussa biskup połowy znalazł się w towarzystwie czterech polskich prymasów i dwóch pierwszych ordynariuszy macierzystej diecezji katowickiej. Jednak już samo wyliczenie dat i głównych funkcji tytułowego bohatera może przygotować o zawrót głowy i starcza za uzasadnienie dla tematu.

Wojna i emigracja

Rok 1939 przyniósł zasadniczą zmianę w jego życiu. We wrześniu napisał z ulgą w swym dzienniku, że nareszcie skończyły się rządy legionistów. Po ucieczce z Polski skierował się, jak prymas Hlond, do Rzymu. Niespodziewane uznanie przez Watykan jego jurysdykcji jako biskupa połowego za granicą wyszło naprzeciw oczekiwaniom nowego rządu, pod prezesurą Sikorskiego, który czuł się jeszcze niepewnie w siodle. Jednak słabość dotychczasowej opozycji, wyniesionej do władzy przez francuskich sojuszników, budziła tym bardziej niechęć Gawliny, zwłaszcza raziły go wpływy masońskie i żydowskie w otoczeniu nowego premiera i prezydenta. Sromotna ucieczka polskich władz do Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 r. i zaprzepaszczenie z takim trudem formowanego we Francji nowego wojska były karykaturalnym powtórzeniem wydarzeń z kampanii wrześniowej. Biskup połowy znalazł się w ten sposób w Anglii razem z członkami Rady Narodowej, do której delegował go prezydent Władysław Raczkiewicz. Dopiero atak Niemiec na Rosję rok później otworzył Polakom możliwości sformowania nowej, sojuszniczej armii. Skonfliktowany z Sikorskim, wyjątkowo czułym na punkcie swojej osoby, któremu na dodatek nie odpowiadała względna nie-



Polskie Siły Zbrojne w ZSRS; poczęstunek zorganizowany w baonie sanitarnym na dziedzińcu meczetu, przy stole siedzą biskup Gawlina, generał brygady Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Shahrisabz, Uzbekistan, 1942 r. Fot. WBH

zależność biskupa polowego, Gawlina postanowił udać się do Rosji, gdzie powstawało polskie wojsko. Cztery letnie miesiące 1942 r. spędził więc dobrowolnie w Związku Radzieckim, dokąd przybył po wielomiesięcznej podróży ze Szkocji via Afryka i Bliski Wschód, będąc następnie świadkiem i zarazem uczestnikiem ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS do Persji (Iranu).

Wśród różnych czynności związanych z pomocą polskim cywilom, którzy usiłowali wydostać się wraz z armią ze Związku Sowieckiego, należy zaznaczyć starania, które podjął, aby ratować ludność żydowską, a zwłaszcza polskich rabinów.

Jednocześnie Gawlina niewątpliwie był antysemitą; przyznać to może bez względu na poglądy każdy czytelnik jego wspomnień. Antysemityzm ten nie miał podłoża rasowego, które w ogóle w Polsce było rzadkością, ani podłoża stricte religijnego, co może zdziwić laika, skoro mowa o duchownym rzymskokatolickim i na dodatek biskupie. Raczej nie wyssał go z mlekiem matki jak wielu rodaków, skoro pochodził z wioski pod opolskim Raciborzem. Podkreślał to zresztą w swych wspomnieniach. Wychowanie i dojrzewanie Gawliny związane było z walką z protestantyzmem i niemczyzną, bez względu na wyznanie i godności

oponentów; był tak samo krytyczny wobec wrocławskiego bp. Bertrama jako kleryk, jak wobec episkopatu niemieckiego jako polski hierarcha. Taka postawa charakteryzowała całe jego życie, od raciborskiej ławy szkolnej po ławę soborową w Rzymie, gdzie nagle, w ogniu polemiki religijnej z innymi biskupami, swoje życie zakończył. Chyba najbliższe prawdy będzie stwierdzenie, że antysemityzm jego miał zabarwienie społeczne i polityczne, zaś przyczyny racjonalne i etyczne.

Zarzucić można, że występował z wygodnej pozycji świadka, polskiego biskupa i generała z paszportem dyplomatycznym. Nieco światła na to rzuca wydarzenie z końca ewakuacji: „Widziałem w 1942 r. w Jangi-Julu, kiedy nas księży jako wojskowych wydalano, podczas gdy setki tysięcy Polaków na tej nieludzkiej ziemi pozostać musiało. Gdy wszystkie moje pertraktacje z gen. [NKWD] Żukowem zawiodły, ponieważ chował się za naszym charakterem wojskowym, zebrałem ostatnich trzydziestu księży i tak do nich przemówiłem: »Dotychczas wiązał was mój rozkaz. Ponieważ obecność nasza jako kapelanów wojskowych rzekomo ma być przeszkodą w spełnianiu naszej dalszej pracy duszpasterskiej, postanowiłem wybrać inną drogę. A więc zrzekniemy się dla dobra dusz przywileju bezpieczeństwa, jaki nam daje wojskowość, staniemy się zwykłymi tułaczami. Dlatego zwalnię was z posłuszeństwa i polegam tylko na waszej dobrej woli. Pójdziemy do kopalń i kołchozów jako robotnicy, by móc służyć braciom naszym. Nie mogę wam obiecać ani utrzymania, ani bezpieczeństwa, ani wolności, a tylko pracę fizyczną do upadłego i nędzę, może więzienie, może śmierć». Na wyraźne polecenie Żukowa kapelani ochotnicy wraz ze swoim biskupem musieli jednak Związek Sowiecki opuścić.

Gawlina uczestniczył w kampanii włoskiej 2. Korpusu w roku 1944. Odwiedził polską diasporę w Ameryce i zdążył na wyzwolenie przez Polaków Holandii oraz zakończoną w maju 1945 r. kampanię w Dolnej Saksonii. O Monte Cassino zapisał w swych wspomnieniach, że podczas tej bitwy spotkało go coś nieoczekiwanego, co kazało mu zrewidować swoje dotychczasowe doświadczenia wojskowe: „Nastrój naszych rannych był zupełnie odmienny. W wszystkich dominowało jedno pytanie: – Czy klasztor już wzięty? Jak sprawy na froncie? Nie dowierzałem uszom swoim. Wszyscy chwalili swoich oficerów, nawet sanitariuszy, i byli pełni pochwał zwłaszcza dla kapelanów... Pewien warszawiak ubolewał, że został ranny zaraz »w miejsce, którego Księdzu Biskupowi ani powiedzieć ani pokazać nie mogę, a więc nie pozwolili mi pozostać na całym weselu«”.



Pogrzeb generała Władysława Sikorskiego, cmentarz lotników polskich w Newark, 16 lipca 1943 r.; z lewej bp Józef Gawlina, pośrodku, w komży, ks. Zygmunt Kaczyński, premier Stanisław Mikołajczyk, wdowa Helena Sikorska, odwrócony tyłem gen. Józef Haller. Fot. NAC

Polska diaspora i sobór

Po wojnie zamieszkał na stałe w Rzymie – w związku z demobilizacją polskiej armii Watykan pozbawił go biskupstwa polowego – za to w roku 1949, po śmierci prymasa Hłonda, otrzymał jego funkcję opiekuna polskiej diaspory, wbrew oczekiwaniom nowego prymasa w kraju. Jednocześnie Gawlina był jedynym polskim biskupem, który podniósł głośny – i słyszalny – protest po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego. Dwa miesiące później, w grudniu 1953 r., skierował demonstracyjnie na ręce sekretarza episkopatu w kraju depeszę po otrzymaniu wiadomości o ślubowaniu polskich biskupów na wierność PRL: „Głęboko dotknięty [jestem] wiadomością o wymuszonej przysiędze Episkopatu złożonej na Waszej Ekscelencji. Podziwiam nadal godne oświadczenie z rocznicy św. Stanisława Biskupa Męczennika [8 V 1953] i apostolskie *non possumus* którego jako wolny Biskup Polski będę się trzymał. Modłę się za więźnia Chrystusowego Kardynała Prymasa Naszego i błagam Niepokalanie Poczętą”. Odpowiedź była bardzo cierpka.

Mimo likwidacji przez Watykan osobnych duszpasterstw emigracyjnych Gawlina, w uznaniu jego roli, został w 1952 r. mianowany tytularnym arcybiskupem, z zachowa-

niem funkcji protektora polskiej emigracji. Pozostawiono przede wszystkim na całym świecie podporządkowane mu Polskie Misje Katolickie, którym w poszczególnych krajach podlegały narodowe duszpasterstwa dla diaspory wraz z polskimi parafiami.

Ostatnia rola, jaką w życiu odegrał, wiązała się z zapowiedzianym przez Jana XXIII nowym soborem, bowiem Gawlina czynnie uczestniczył w przygotowaniach i następnie w przebiegu soboru watykańskiego II, biorąc bardzo aktywny udział w pracach komisji soborowych zajmujących się reformą urzędu biskupiego oraz diecezji, kwestiami liturgii, statusu duszpasterstw emigrantów, a także sprawami ekumenizmu i, siłą rzeczy, Kościoła polskiego oraz w ogóle Kościołów lokalnych pod dominacją komunistyczną, katolickich obrządków wschodnich i Cerkwi prawosławnych. Jego dziennik soborowy zaczyna się od mocnego uderzenia: „Stosunki moje z ks. prymasem Wyszyńskim, do którego od chwili jego nominacji [w 1948] podchodziłem z sercem na dłoni, ostudziły się bardzo w ostatnim trzyleciu. Przyczyniło się do tego nie tylko jego kazanie w listopadzie 1958 r. u św. Stanisława, równające się publicznej krytyce pod moim adresem, ale również jego tendencja [do] stałego spychania mnie. Nauczyłem się milczenia wobec niego, gdyż przekonałem się, że osoby przeze mnie mu

polecane tylko na tym ucierpiały. Zapytany przez niego o moją opinię o kimś, musiałem się później przekonywać, że [tego], co o nich powiedziałem, dowiadywali się od ks. prymasa. Zorganizował sobie całą sieć »ludzi zaufania«, donosicieli, co wytwarza ciężką atmosferę zagraniczną. Byłem w Ameryce we wrześniu br. Słyszając krytyczne o nim głosy, broniłem jego pozycji, bo nie mogę mieć



Ks. płk Bronisław Michalski, bp Józef Gawlina, ks. Włodzimierz Cieński i kapelan biskupa polowego po audiencji u Piusa XII w Watykanie. Fot. ze zbiorów Edwarda Mier-Jędrzejowicza

innej kościelnej »racji stanu«. Przemawiałem o nim na sześciu wielkich zebraniach księży. Trudne to zadanie, gdy ma się do niego żal. Inaczej jednak nie mogę postępować. Niepokoi mnie ogromnie wzrastające we mnie przekonanie, że buduje on w Polsce swój »Kościół prywatny« (bynajmniej nie antyrzymski), z obsadą [złożoną] wyłącznie [ze] swoich ludzi» (18 XI 1959).



Czytając te zapisy z ostatnich lat życia arcybiskupa, oglądamy jego oczami wielkie, publiczne i zakulisowe, a zarazem bardzo współczesne soborowe spory o rolę tradycji i współczesności w reformie kościelnej liturgii (łacina czy języki narodowe?), funkcję krajowych episkopatów oraz samego biskupiego urzędu (kolegialność czy samodzielność?), genezę i znaczenie urzędu papieskiego (*primus inter pares* czy też Opoka, „książę apostołów”?), spory o charakter kapłaństwa (celibat czy małżeństwo? diakoni żonaci czy bezzenni?) itd. Jeden z ciekawszych wątków tych zapisków dotyczy odwiecznego marzenia Rzymu o unii z prawosławiem, na ołtarzu którego kurialna hierarchia oraz sami papieże gotowi są złożyć wiele. Widzimy więc nieco od kuchni papieską dyplomację wschodnią, zapoczątkowany przez Jana XXIII proces odejścia od eksponowania „Kościoła milczenia” w krajach komunistycznych, widzimy próby porozumienia z sowiecką Rosją oraz patriarchatem moskiewskim, który odgrywał czynną rolę na soborze, posiadając nawet na nim swoich przedstawicieli (tak zwanych obserwatorów). Równie ciekawe są bardzo krytyczne obserwacje Gawlina na temat Kościoła katolickiego w RFN oraz państwa zachodnioniemieckiego, posiadających wyjątkowo silną pozycję w Rzymie, nie tylko ze względów historycznych, ale i bardzo przyziemnych (podatek kościelny oraz finansowanie katolickich misji). Gawlina opisywał także dążenie części niemieckich hierarchów do protestantyzacji Kościoła, biorące się z widocznej konkurencji katolicyzmu z wyznaniem ewangelickimi w Niemczech, które oferowały daleko wygodniejszą, zlaicyzowaną wersję chrześcijaństwa.

Spośród spraw personalnych w jego życiu warto zaznaczyć incydentalną, ale wymowną obecność młodego sufragana krakowskiego Karola Wojtyły. Protektor emigracji nie tylko go dostrzegł podczas obecności w Rzymie, ale szybko wysoko ocenił, co przełożyło się od razu, jak zwykle u Gawliny, na działanie. Starania polskiego arcybiskupa w Watykanie przyczyniły się do tego, że to właśnie Wojtyła został w roku 1964 mianowany, po śmierci swego poprzednika, nowym arcybiskupem krakowskim, stając się tym samym osobą numer dwa w polskim Kościele.

W roku 1961 Gawlina zapisał w swym dzienniku: „Niedziela, 19 marca. Moje imieniny i rocznica sakry biskupiej. Odprawiłem Mszę św. również na intencję, by Pan Bóg raczył mnie zabrać, jeżelibym miał stać komuś w drodze”. Trzy i pół roku później, w czwartek 17 września 1964 r., zaraz po rozpoczęciu trzeciej sesji soboru, wygłosił płomienne przemówienie w obronie Matki Bożej, dezawuowanej przez część biskupów jako przeszkoda do połączenia z protestantami. Wśród argumentów użył i tego, że Jej wielkim czcicielem był sam Marcin Luter, który stwierdził w swej dysertacji na temat *Magnificat*: „Co może być Jej milsze, niż to, że przez Nią człowiek może dojść do Boga, a także przez Nią nauczyć wierzyć w Boga i ufać Mu... Maryi nie zależy na tym, aby przychodzić do Niej, lecz aby przez Nią przyjść do Boga”.

Trzy dni później w dzienniku arcybiskupa znalazła się ostatnia, krótka informacja, podobna do tylu innych, oddających prozaicznie jego niezwykle czynne życie: „niedziela. Wyjazd do Albano do ss. nazaretanek do drukarni. Powrót wieczorem do Rzymu”. Obca ręka dopisała także zakończenie: „Tego dnia nie napisał nic. Po północy zmarł. Dokładnie godz. 0.15, 21 września 1964 roku”.

Prosty grób arcybiskupi, zgodnie z wolą zmarłego, znajduje się pośród mogił jego żołnierzy, na polskim cmentarzu pod Monte Cassino. Ciało poległych spoczęły na wojennym cmentarzu, poświęconym przez biskupa Gawlinę 1 września 1945 r., w rocznicę wybuchu wojny. Jego życzeniem było spocząć pomiędzy swoimi żołnierzami. Spełniono je dwadzieścia lat później.



Jacek Żurek (ur. 1971) – historyk, dr, dziennikarz, pracownik Wojskowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Autor książki *Ruch „księży patriotów” w województwie katowskim w latach 1949–1956* (2009) i in.